Nro 31. R. 1837. ŚRODA 18 STYCZNIA.

ZBIÉRACZ LITERACKI I POLITYCZNY.

BIOGRAFIA GUZIKOWA.

—(*Dokończenie.*)—

Odzyskawszy przytomność, znalazł się w łóżku w swoim pokoju. Na stoliku leżały listy polecające go w Berlinie, Petersburgu i Frankforcie nad Menem, tudzież sakiewka napełniona złotem. — Flotrowersu nie było w szkatułce; tylko jego zadziwiający instrument, który za dostateczny uznawszy do pozyskania dla siebie sławy, rozpoczął podróże. — W Berlinie przyjęto go ztakim zapałem, iż Damy niezadowolnione słyszeniem go wielokrotném, dla zachowania go w pamięci, długi czas czesały włosy *à la Guzikoff*. — W Petersburgu tak się powszechnie podobał, iż mu najkorzystniéjsze propozycye robiono w celu zatrzymania go tamże, lecz wszystkie z stałością odrzucił, mówiąc, iż polecenia wypełnić musi. — Gdy przybył do Frankfortu, jeden z nacznych Dyplomatów zaprosił go na bal, lecz północ minęła a Guzikoff nie dał się widzieć. — Następnego dnia udał się do pomiészkania artysty, dla przekonania się czy nie zachorował. «Nie mój Panie odezwał się Guzikoff, dowiedziałem się że miészkasz na drugim piętrze, a ja nié mogę mego instrumentu wyżéj jak na piérwsze nosić.» — Z Frankfórtu udał się do Paryża, gdzie się teraz daje słyszeć. — Nikt nie wié ile lat ma; może już przeżył sto, a wygląda jak gdyby jeszcze czwartéj części tych nie dożył. Od czasu jak żyje na świecie nie jadł nic więcéj jak to, do czego go pastérze Kaukazcy przyzwyczaili; to jest: same mléczne potrawy. Sypia zawsze ubrany, nie uczy się nigdy, modli się zawsze; i nie potrzebuje jak raz usłyszeć najtrudniéjszą sztukę mu-

zyczną, aby ją doskonale wygrać; to podobne do czarów! — W istocie jest to człowiek nadzwyczajny; jest to skarżący się duch, dusza pocieszenia potrzebująca, która ku swéj ojczyźnie nie wstrzymanie dąży. — Guzikoff jest aniołem, jak Paganini szatanem; jeden nosi w sobie Niebo harmonii, drugi piekło trudności. Jednego wiedzie szatan z sobą na sznórze, drugiego prowadzi Seraf, otacza go miłą melodyą którą on słomie wykrada. — Z resztą cóż o nim powiem? — Paryż go słyszał i podziwiał, i nie powié więcéj, bo on jest zagadką! — Guzikoff gdy nas porzuci, wróci na Kaukaz. Tam zamyśla za pomocą własnéj wyobraźni, utworzyć nadzwyczajny instrument którego melodya godną będzie głoszenia chwały Najwyższego! instrument dziś przez niego używany, będzie służył mu za wzór do tamtego. — Od chwili zajęcia się tym nadludzkim pomysłem, jakaś niepojęta władza wzywa go na Kaukaz, aby tam mógł ducha wyzionąć na grobie matki przy odgłosie tęsknéj harmonii i przyciskając do ust tak drogą mu bransoletkę! — Jest to jego wola. A może wola przeznaczenia!

Taką biografią Józefa Guzikoff, ogłosiły gazety francuzkie.

WRÓŻBA.

PRAWDZIWE ZDARZENIE z 1836 ROKU.

Uzupełnienia szczęścia, pociechy w nieszczęściu, w religii szukać potrzeba; lecz kiedy przesądy zmiéniemy w religijne prawdy, wtedy człowiek zamiast słodyczą i pociechą, karmi się goryczą i żalem; błędy bliźnich przekształca na występki, i sam niepopełniwszy nawet występku doznaje jego katuszy. Taką to godną litości ofiarą stał się nie z ciemnoty, nie z wychowania, ale z skłonności do smętnych pomysłów młody Don Gonzales Leondirien żyjący przed kilkoma laty w Kordowie, jedyny syn bogatych rodziców, kochany od nich, godny kochania, gdyż tylko tém poddaniem się marzeniom zasmucał ich niekiedy, a nakoniec.... lecz nie uprzedzaj-

my wypadków. — Pewnego razu Gonzales napotkał bandę cyganów, jeden z tych prosi go aby pozwolił wróżyć sobie przyszłość. — Pobożność jego oburzyła się z początku na to, ale słabość co dziwactwami poniżyła wiarę i tu go pokonała. — Tak to słabości ludzkie tworzą roznorodny łańcuch którego spojeń trudno rozeznać! Dozwala przeto aby mu odsłonił zasłonę przyszłości, oczekując z bojaźnią i łatwowierności ogłoszenia wróżby. Cygan zdaje się bydź pomięszanym, wzbrania się powiedzieć mu czego doszedł w zarysach jego ręki, nakoniec zniewolony datkiem z trwogą zawołał: «*Ty zamordujesz własnych rodziców.*» — W pomieszaniu i w uniesieniu wściekłości w jaką go ta przepowiednia wprawiła, chciał się tego momentu na Cyganie pomścić; za samo przypuszczenie podobnéj zbrodni. — Lecz gdy go drudzy wstrzymywali — Cygan tak kończył przepowiednią: «*Będzie to tylko zasłużoną karą za ubliżenie władzom kościelnym, gdyż twój Ojciec będąc zakonnikiem poślubił zakonnicę bez zezwolenia kościoła.*» — Gonzales był nadto słabego charakteru, aby się pozbyć wrażenia które na jego umyśle ta przepowiednia zrobiła. Postanowił tedy wyśledzić oznajmioną mu przeszłość jego rodziców aby odkrywszy w niéj kłamstwo Cygana, przestał przywiązywać wiary i do jego okropnéj przepowiedni. Udał się w tém celu z zapytaniem do ojca. — Ten lubo nie uważał postępku swojego za występek z przykrością jednak usłyszał iż tajemnica okrywająca jego małżeństwo synowi jest wiadoma przeto z niechęcią uczynił następne wyznanie: «Roku 1808 gdy Francuzi najechali Hiszpanyą; i wiele klasztorów poniszczyli i znieśli; w tedy zakonnicy tułać się musieli. — Temu losowi uległ ojciec i matka jego. — W Barcelonie znaleźli przytułek, wspólność nieszczęść zbliżyła ich do siebie, a zgodność uczuć rozniecila w sercach ich miłość. — Postanowili przeto złączyć się ślubem małżeństwa i osiąść w odległéj Kordowie gdzie nikomu nie byli znanemi. — To odkrycie powiększyło jego niespokojności tak dalece iż umyślił opuścić na zawsze dom rodzinny aby uniknął ziszczenia o-

kropnéj przepowiedni. Pod pozorem więc zwiedzenia Anglii i Francyi wyrywa się zuścisków rodzicielskich, spodziéwając się że oddalony od nich znajdzie utraconą spokojność. — Udał się w odległe a romantyczne okolice Sierra Granada, tam osiadłszy w małéj chacie trudnił się polowaniem. — Rzadko i to tylko dla spiéniężenia ubitéj zwiérzyny, i nabycia nieodbitych do życia potrzeb opuszczał swoją pustelnią. — W tych wycieczkach poznał i pokochał tyle piękną ile cnotliwą młodą dziewicę. — Wzajemna miłość poprowadziła ją przed ołtarz, została żoną. — Jéj towarzystwo miało jego odludne miészkanie w raj zamiénić; a jéj tkliwe przywiązanie rozproszyć jego tęschnoty, zniszczyć obawę. — Lecz niestety! do tylu słabości przybyła jeszcze gwałtowna zazdrość! Rozdrażniona jego wyobrażnia podsycana ognistym Hiszpana charakterem często mu na myśl przywodziła okropność jakiéjby doznał gdyby jéj tkliwość miała się ku innemu zwrócić. — Szlachetne jednak jego serce oburzało się na własne myśli ubliżające jego kochanéj Katalinie, powstałe bez powodu a nawet pozoru — Sam chciał się przezwyciężyć, lecz nie mógł jak tylko milczeć i cierpieć. — Te wewnętrzną walkę zdradzała widoczna jego niespokojność będąca dla Kataliny powodem licznych łez. — Dla oszczędzenia jéj tych cierpień już kilkokrotnie zamierzał opuścić tajemnie, i to schronienie jak niegdyś rodzinne zacisze. — Kiedy w jednym z dni Października 1836 r. Katalina oczekiwała z niecierpliwością dłużéj jak zwykle niewracającego z polowania, małżonka. W tym drźwi się otwiérają wchodzi mężczyzna i kobiéta proszą o schronienie, mówiąc iż są nieszczęśliwi, uciekający z Kordowy przed prześladowaniem Gomeza! Dobra Katalina przyjęła ich chętnie, a ofiarowawszy im skromny posiłek wspomniała swego Gonzalwa, zapewniając iż za powrotem do domu ucieszy się że mógł u siebie przyjąć nieszczęśliwych. Imie to na przybyłych uczyniło widoczne wrażenie z którego tłómacząc się przed Kataliną opowiedzieli jéj, iż mieli syna tego imienia który ich przed kilką laty porzucił. —

Mój Gonzalw byłby tego niezrobił; zawołała Katalina — modli on się co dzién za swoich rodziców; całując to wyobrażenie Zbawiciela ukrzyżowanego jedyną pamiątkę pozostałą mu po nich. — O Boże, krzyknęła kobiéta, to jest krzyż męża mojego, który w dniu zniknienia syna naszego także zniknął. Tu nastąpiły wzajemne wypytywania, z których przekonano się że Gonzalw był ich synem. Nic nie wyrówna radości z jaką się o tém Katalina dowiedziała, gościnność jéj nié miała granic. Wreszcie namówiwszy znużonych drogą aby zajęli ich łóżko małżeńskie sama wybiegła z chaty dla zawiadomienia wracającego męża o tém i podziękowania Stwórcy za tak szczęśliwe zdarzenie. — W tém Gonzalw wraca z polowania, nieszczęsna zazdrość prowadzi go boczną ściészką do okna chaty, chciał przez to zobaczyć co Katalina robi w jego niebytności. — Przy mdłém świetle palącéj się lampy nié może nic rozeznać, już miał odchodzić, gdy w tém posłyszał w chacie westchnienie, natęża uwagę i rozeznaje głos męski wymawiający te słowa: «Gonzalwie ty nam szczęścia aby teraz używać pozwolisz» Któż pojmie jego wściekłość jednym szarpnieniem otwiéra okno— Rodzice zrywają się na łożu — on rozeznaje dwoje osób—niewątpi o niesławie—a wtedy usta niezdołały dokończyć: »śmierć wam« a już podwójny wystrzał jego broni wstrząsnął ściany domu— Nieszczęśliwi! Gonzalw nie umié chybić celu. — Katalina posłyszawszy wystrzały sądząc że to jest zwyczajny znak powrotu męża biegnie aby go uściskać i zawiadomić o niespodziéwanym szczęściu. — Lecz na jéj widok Gonzalw zadrżał — strzelba mu z rąk wypada — a usta zaledwie wyjąkały: «Duchu żony zamordowanéj, czyż już ścigasz morderce, oddal się pozwól mi pokutą przebłagać Boga! — Gonzalwie twój umysł jest obłąkany ja żyję upamiętaj się — O Boże i ręka mnie zdradza, czyżby i twój uwodziciel uszedł méj zemsty — Nie pojmuje, czego ty chcesz — Nędzna jam słyszał jego słowa, jam widział cię w objęciach jego na łożu naszym — Chodź Gonzalwie on tam czeka na ciebie aby cię

przyjął w objęcia swoje, lecz nie chce cię tak srogo karać i zwlékać dłużéj chwilę tak drogą, dowiédz się że łoże nasze zajmują zabłąkani wtych stronach Rodzice twoi. —Spełniona wróżba ja ich morderca! — Lecz Boże! tu rozśmiał się okropnie: » jam spełnił tylko przeznaczenie. Słowa te były słowami już obłąkanego umysłu — Po kilku dopiéro tygodniach tkliwe starania Kataliny przywróciły mu rozum, w tedy udał się do Granady i sam pod sąd się oddał.— Zapadł już na niego wyrok wskazujący go na pięcio-letnie galerowe więzienie lecz, wszyscy się spodziéwają że pozyska uwolnienie od królowéj, gdyż do drogi łaski się odwołał.

TYNIEK.

Smaczną jadł Tyniek poléweczkę z piwa.
Dziecinka chciwa,
Na talérzu u brzega,
Muszkę spostrzega:
» Moja muszko, idźżeż sobie,
» Mama mnie dała nie tobie. «
Tak ją uprzéjmie przestrzega:
Ale muszka także chciwa,
Nie chciała odéjść od piwa.
Chłopczyk w gniéw wpada,
I woła z płaczem: « muszka pi (wo zjada! »
Smiejecie się z dzieciny — czyście nie (widzieli,
Jak niechętnie się bogacz z ubogimi (dzieli;
Choć wtedy z jego zbiorów tak mało (ubywa,
Jak téj poléweczki piwa.

Stanisław z Dzikowa.

NOWY SŁOWNIK.

—(*Dalszy ciąg*)—

Fanfaronada. Modny oręż, którym wszyscy wojują; ma własność piki, z którą niegdyś jeździła Bradamanta, kogo dotknie, tego odepchnie.

Filozofya. Patent na grubijaństwo, nieochędostwo, ton decydujący, i t. d. Filozof dzisiéjszy powinien bydź brudno ubrany i niegrzeczny; tém przekonywa, że jest wyższy nad pospolitych ludzi.

Głupstwo. Modny kapelusz, w który zazwyczaj przybrane są głowy młodzieży chcącéj należéć do dobrego tonu.

Grzeczność. Modna komedya, z wielkim skutkiem grywana.

Honor. Dodatek do rozmowy. Moda każe go co słowo używać.

Interes. Kluczyk, którym się ludzie jak zegarki nakręcają.

POLITYKA.

Francya. Sala Izb deputowanych była przy tegoroczném otwarciu Izb tak ozdobiona i przybrana jak roku zeszłego. Wielkie krzeszło poręczowe, czerwonym aksamitem obite, ustawione było na podwyższoném miéjscu dla króla; obok niego dwa krzeszła, podobnież czerwonym aksamitem obite, dla książąt Orléans i Nemours. Nad tém siedzeniem wisiał baldachin licznemi chorągwiami ozdobiony. — Zaraz po godzinie 10 osoby mające bilety do wnijścia zajęły galerye: Najwięcéj było dam, które dla ostrego zimna były całkiem zawinięte w salopy, boa i szale. Tak więc tym razem przybrała sala postać mniéj wesołą niż wlecie. — Do godziny 12 nie było jeszcze prawie nikogo w ławkach deputowanych. Ale po pół do 1 zapełniły się takowe nagle. — Najprzód przybyli deputowani środkowi, późniéj należący do końca lewego i prawego. — Postrzegano Panów Dupin, Thiers, Berryer, Laffitte, Odilon-Barroi, Garnier-Pagés, de Sade i t. d. — O 3 kwadranse na 1 weszli parowie mający na czele Prezesa swego, pana Pasquier. Zaraz za nimi przybyli członkowie rady stanu w swych mundurach. Parowie zajęli swe miéjsca; zaś członkowie rady stanu tworzyli gruppy około podwyższenia na którém był tron. — W 10 minut po godzinie 1 przyjechali: królowa, księżniczka Adelaida (siostra króla) oraz księżniczki, Marya, Klementyna, książe Aumale i Montpensier. Królowa przyjęta była okrzykiem: «*Vive la Reine.*» Księżniczka Marya liczy teraz lat 24, księżniczka Klementyna 20, książę Aumale 15, a książe Montpensier lat 13. — Po w ½ do 2giéj oznajmił Herold przybycie króla. Całe zgromadzenie wstało i powitało N. Pana okrzykiem: «*Vive le Roi*» który trwał przez kilka minut. — Król widocznie był rozrzewniony tém przyjęciem i radośném powitaniem; kładąc rękę na serce, skłonił się kilkokrotnie, i z wielką żywością i pewnością wstąpił na stopnie tronu. — Uważano, iż N. Pan był tym razem trochę bladszy niż zwykle. Z resztą zaś wyglądał jak najlepiéj. Książę Orleans zasiadł po prawéj stronie króla, a książe Nemours w mundurze marynarskim po lewéj stronie. Książe Joinville udał się do loży dostojnéj matki swojéj. Zaraz potém odczytał król

mowę, którą pomimo że była dość długą, ukończył w ciągu 6 minut. — Po ukończeniu mowy, kilku deputowanych nowo obranych złożyło przysięgę. Poczém z wykłą formalnością oznajmiono, iź posiedzenie z roku 1837 zostaje otworzone. — N. Pan powstał, skłonił się kilka razy zgromadzeniu, i wrócił z książętami temi samemi drzwiami, którémi był wszedł do sali. — Pojazd królowéj jechał z powrotem do pałacu Tuilleries zaraz za powozem króla. Liczne zgromadzone tłumy, wojsko i gwardya narodowa witały króla radośnemi okrzyki.

Szwajcarya. Znany *Conseil* z przyczyny którego tak długie niesnaski a raczéj nieporozumienia między Szwajcaryą a Francyą trwały, został bez paszportu przez policyą berneńską do graaic francuzkich odesłany, gdzie w miasteczku Ferret jako włóczęga pojmany w więzieniu w Altkirch jest osadzony. (G. L.)

Belgya. Dnia 2 Stycznia w czasie pogrzebu pani Beriot Malibran rozpoczynali orszak 8miu doboszów z załogi tutéjszéj. Za tym postępowała muzyka miéjska Bruxeliii Ixelles i regimentu Guidów, koléjno przegrywając. Za trumną postępowały 33 powozy. Pałac angielski osłonięty był zwiérzchu żałobą. Przy wpuszczeniu do grobu śpiéwali *Mizerere* uczniowie konserwatoryum, a pan Fetis przemówił stósownie.

☞ Ponieważ z dniem 30 miesiąca Stycznia 1837 r. jako z wyjściem 36ciu Numerów Zbiéracza, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na to pismo złożona — Redakcya przeto zawiadomiając iż **ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY** na dal wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Złp. 6 na następne 36 Numerów które jak do tych czas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giéj godzinie po południu Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Ponawia się zarazem zapewnienie iż w nieprzewidzianym wypadku, gdyby to pismo przestało wychodzić, Księgarnia Józefa Czecha, piéniądze złożone zwróci. — Nie trzymający Zbiéracza w piérwszym ćwiérćroczu, mogą jeszcze nabyć piérwsze 36 Nrów za Złp. 6. W handlach Wgo Kocha w rynku i Wgo Schreibera w ulicy Grodzkiéj przyjmuje się przedpłata.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.